Reputacja w Miasteczku

Komedja w 3ch aktach

Dobre

I

do Cenzury

N. 60 Th. 858

Reputacya w Miasteczku.

komedya w 3ch Aktach
przez
J. Korzeniowskiego.

Osoby.

[illegible] × × Hipolit Niebrzycki.

Za × × Anna Zalicka, wdowa po Naczelniku.

Bi:c × × Marynia jéj córka.

[illegible] × Kaźmiérz Dolecki.

Do × × Ferdynand Szpryc, lekarz Powiatowy.

Ło × × Tymoteusz Referacki. Podsędek Sądu pokoju.

Wi: × × Max Pieczątkiewicz. Pocztmisztrz Powia.

[illegible] × × Krzysztof Rygielski. Podprokurator Sądu Pol. poprawczéj.

[illegible] × × Cezar Groszkiewicz. Kassyer.

[illegible] × × Tekla Groszkiewiczowa jego żona.

Cr × × Onufry Pigułowski. Aptékarz.

[illegible] × Salomea Pigułowska. jego żona.

Mo × × August Piórczyński. Sekretarz Naczel: Powiatu.

Za × × Podpisarz Sądu pokoju.

Kwa
X X Regent.

9 X x Oberżysta.

Ma X x Chłopiec z oberży x X Sługa z miasta. –
N: N: Mieszczany z Miasta
X X Kilku mężczyzn. kilka pań spaceru-
X jących. 1a Szwindka } 2a Szwindka } Pa Kwaśnicka

Scena w Miasteczku.

7

Akt Iszy (: Domysły :)

(Teatr wyobraża ogród publiczny. Z lewéj strony spektatorów na przodzie sceny stoi kanapka ogrodowa pod kląbem, po za który idzie ulica. Z prawéj strony w głębi budynek z drzwiami parapetowemi na ogród, nad któremi napis: Restauracya. Lody i inne trunki. Z tyłu drzewa i ulice.)

(Przy podniesieniu kortyny P. Zalicka powstaje z kanapki i idzie zwolna ku głębi sceny. Z prawéj strony z po za kląbu wychodzą Kassyerowa, i Aptekarzowa i spojrzawszy na Zalicką zatrzymują się :)

Pigułowska.

Widzisz ją, pani Kassyerowa Dobrodziéjka, jak chodzi z partesów sama jedna, dla tego że jéj mąż był gdzieś tam Naczel-

nikiem, że jej brat, były nasz Naczelnik, jest teraz Referendarzem w Warszawie.

Groszkiewiczowa.

(: zażywając tabakę :) Ej moja pani Aptekarzowo Dobrodziejko! kto to wie, co ona myśli. Trzytysią„ce Emerytury to nie takie wielkie skarby, i choć w powiatowem mieście, to niema z czego szumieć i pogardzać drugimi. Może chora, bo coś spuściła głowę. Już ja jej dawno propo„nowałam żeby wzięła pigułek Morisona.

Aptekarzowa.

Wiemy my to dobrze, że pani wszystkich trak„tujesz Morisonem - ale ludzie jakoś państwu nie wierzą, i tak i idą do naszej Apteki.

Kassyerowa (: zażywając tabakę :)

Cóż to dziwnego, że się Morison Państwu nie podoba. Ale żebyś Pani wiedziała na co ja mego męża wykurowałam, tobyś może porzu„ciła rumbarbarum i insze ingredyencye ap„teczne.

Pigułowska.

E, daj pani pokój - już kiedy kto tak niedos„tyszy, jak mój mąż, to jemu żaden doktór i żadna Apteka nie pomoże - a tym bar„dziej państwa Morison.

Groszkiewiczowa.

Dajmy temu pokój - Pani wiesz swoje, a ja swoje - Lepiej pójdźmy przywitać panią

Naczelnikowę. Choć ona trochę harda, ale w naszym stanie trzeba się na wszystko oglądać. Jej brat Referendarz ma wielkie znaczenie w Warszawie.

Pigułowska.

Gdzież to jej Córeczka, co także nie lubi zadawać się z tutejszemi pannami. Wyobraź pani sobie, wczoraj szła ulicą, i przeszła koło mojej Zosi, jakby jej nieznała. Proszę, taka smarkata, co ledwie siedemnasty rok zaczęła, a już się dmie, jak co słusznego. Że była na pensyi w Warszawie? Wielkie święto kiedy Referendarz za nią płacił, choć matka się z tym tai. Niby to i moja córka nie uczyła się dyalogów francuzkich, i nie gra kadrylów na klawikorcie.

Groszkiewiczowa. (Kaspyerowa)

Co tam Pani uważasz na takie fraszki-może nie dowidziała - Ale oto właśnie zmierza się ku nam; podejdźmy, niech sobie nie myśli, że się gniewamy albo co.

Aptekarzowa. (Pigułowska)

A podejdźmy ja nie od tego. Na głupstwa nie uważam. U mnie moja pani grzeczność dla wszystkich, to pierwsza reguła. Może P. Bóg da, że zachoruje albo ona, albo córka, to nie do tamtéj Apteki pójdą, ale do naszéj. Trzeba człowiekowi na wszystko się oglądać. (zbliżają się do Zalickiéj, a ta

4

do nich, i witają się:)

Groszkiewiczowa.

Jakże się pani Naczelnikowa ma?

Pigułowska.

Jakże zdrowie panie Dobrodziki?

Zalicka.

Dziękuję paniom. Zdrowa jestem. A Panie? także używają przyjemnego wieczoru?

Pigułowska.

A dla czegóż nie mamy przejść się? Czy to my co gorszego od innych?

Zalicka.

Oh! ja tego nie mówię. Ogród publiczny jest dla wszystkich i powinno by miasteczko na-sze wynurzyć wdzięczność Panu Naczelni-kowi, że się tak zajął jego urządzeniem.

Groszkiewiczowa.

Czy to i mój mąż nie miał roboty, jak przysz-ło do wypłat likwidacyi za ten ogród. Tak się spracował, powiadam pani, żem mu je-dnego dnia dwa razy pigułki Morysona da-wała.

Pigułowska. (:na s:)

Ta zawsze z Morysonem.

Zalicka. (:oglądając:)

O! wierzę. Wszyscy chętnie mieli udział w tak dobréj sprawie. A przecież jak mało korzystają tutejsi mieszkańcy z tak

ładnego spaceru.

Groszkiewiczowa.

Co to, to prawdę Pani powiedziałaś - i dziś tak mało osób. - Ale nawet najpiękniejszéj oz„doby ogrodu niéma.

Zalicka.

O! kimże to pani mówi?

Aptekarzowa. (: wpół z ironiją :)

A juści nic o kim, tylko o córce pani.

Zalicka.

Oh! Panie sobie żartują z mojéj Córki - to dziecko.

Pigułowska.

Dziecko! - a siedymnasty rok zaczęła - (: z intencyją :) taka już słuszna i grzeczna panna - Można pani powinszować Edukacyi córki.

Zalicka.

Starałam się o ile mogłam, żeby coś umiała, żeby ją wychować w bojaźni Bożéj i miłości ludzkiéj. I zdaje mi się, że mię P. Bóg po„cieszył dobrym skutkiem. Dla tego téż dzięku„ję mu najprzód, a potém téj zacnéj osobie, u któréj była w Warszawie i która czuwała nad nią jak matka.

Groszkiewiczowa.

E, bo téż jéj zapewne Pani Naczelnikowa du„żo za to płaciła.

Zalicka.

Nie ja - z kądżeby mię na to stało - ale mój dobry brat płacił za mnie, ubierał ją i a

u niego moja córka przebywała każde świę„
to i niedzielę, jak w domu.

Pigułowska.

Już jak kto szczęśliwy, to mu wszystko i„
dzie jak z płatka.

Zalicka.

Ja też się tym nie chwalę, ale z pokorą dzię„
kuję panu Bogu.

Pigułowska.

Cóż to, że teraz tu córki Pani niema?

Groszkiewiczowa.

Czy nie chora? ja już pani wspominałam
kiedyś że nieźleby jej dać pigułek Morisona.

Pigułowska.

E, dajże Pani pokój - lepiej wezwać P. Konsy„
liarza, żeby co zapisał. -

Zalicka. (:uśmiechając się:)

I jedno i drugie dzięki Bogu niepotrzebne.
Moja córka zdrowiuteńka, jak rybka, ale
gdyśmy tu szły, przybiegła za nami służą„
ca, że jakiś Pan z Warszawy przywiózł mi
list od mego brata, i Marynia pobiegła napo„
wrót do domu, żeby się dowiedzieć kto to,
i list mi przynieść. Czekam ją co chwila.

Groszkiewiczowa. (:żywo:)

Ah! ah! to pewnie ten pan, co już trzeci dzień
bawi w naszym mieście i wszędzie chodzi
i wszystko ogląda. (:do Pigułowskiej:) Czy pani
go nie widziałaś?

Aptékarzowa.

Gdzie tam nie widziałam – Był w naszej Ap„
tece. Wypytywał o różne Artykuły, przygla„
dał się wszystkiemu. Taką miałam bidę, pro„
szę Pani, musiałam mu odpowiadać, bo mój
mąż, doskonały do receptury, ale z resztą choć
o co Pani chcesz go pytaj, albo proś, to niedosty„
szy.

Kassyerowa. (: z domysłem :)

O! jeżeli tak, jak pani mówisz, to ten Jego„
mość pewno z rady lekarskiéj tu przysłany.

Aptékarzowa. (: trochę zmieszana :) E, nie wiedzieć co pani gadasz – (do Zalickiéj:) Proszę pani, czy to bydź może?

Zalicka. (: siadając na kanapie :)

Nie wiém prawdziwie, ja o niczém nic sły„
szałam.

Aptékarzowa.

Już jeżeliby co do czego przyszło, i jeżeliby do
nas miał bydź kto zesłany dla różnych spra„
wek, co tu są, to prędzéj ktoś z komissyi skar„
bu – (do Zalickiéj:) Nieprawdaż proszę pani.

Zalicka.

Ale ja o niczém nic wiém – lepiéj zapytaj Pa„
ni o to tych panów co tu ku nam idą.

Kassyerowa.

A prawda, patrzaj pani, Pocztmeister i
Podprokurator – chodźmy zapytajmy ich.

Aptékarzowa.

Chodźmy, chodźmy.

Scena 2ga

(Pocztmistrz i Podprokurator oba blado wyglądający, wychudli, w słomianych kapeluszach, w jasnych surdutach, trzymając się ciasno pod ręce, wychodzą wyprostowani z prawej strony. One obie idą naprzeciw; Aptékarzowa bierze pod rękę Pocztmistrza, Kassyerowa Podprokuratora i rozrywając ich prowadzą w przeciwne strony, i szepcząc do zadziwionych. Po chwili:)

Aptékarzowa.

A widzi Pani!

Kassyerowa.

Ja pani mówiłam.

Aptékarzowa.

P. Naczelnik widział go.

Kassyerowa.

I pan Podprokurator widział go także.

Aptékarzowa. (do Pocztmistrza:)

Niech Pan będzie łaskaw powié téj Pani sam.

Pocztmistrz.

Ale cóż ja, panie odpuść, mam jéj powiedzieć?

Aptékarzowa.

Prawda, że ten pan co tu przybył z Warszawy nie jest członkiem Rady lékarskiéj.

Pocztmistrz.

Gdyby był członkiem rady lékarskiéj, panie

odpuść, toby już dotąd był w Aptéce i widziałby ją.

Aptékarzowa. (: prędko :)

Ale on był już w Aptéce i widział ją.

Pocztmistrz. (: afirmative :)

A więc, jest członkiem rady lékarskiéj.

Kassyerowa.

A widzi pani – i P. Podprokurator to samo mówi.

Podprokurator.

Za pozwoleniem – Ja Paniom tę rzecz jaśniéj wytłumaczę. Gdyż, co się najczęściéj zdarza, o ile w teraźniejszych okolicznościach, Panią źle zainformowano. Z pewnego źródła wiadomo mi, że ów Pan, o ile jest przysłany do nas, jako Urzędnik komissyi skarbu...

Kassyerowa.

E, e, zkądby znowu, zkądby się to wzięło! proszę Pana –

Aptékarzowa.

A cóż, to bydź bardzo może, i mnie także mówiono – i to za rzecz pewną. Ale otóż Podsędek do nas idzie – Ten pani powié.

Kassyérowa.

O! już czego ta żmija nie powié!

Scena 3cia

(: Podsędek, zjadliwie rzucający wokoło oczami, z nakrochmalonym kołnierzem w czarnym kapeluszu z dużemi skrzydłami i z laską pod pachą, wychodzi z prawéj stro-

ny i zbliża się prędko:)

Podsędek. (:z ukłonem i złośliwym uś-
miéchem:) Dobry wiéczór paniom – dobry wiéczór
Panom – Panie przechadzają się, Panowie spa-
cerują. –

Aptékarzowa.

A dobrze, że....

Podsędek. (:przerywając:)

Właśnie to samo miałem mówić. Pani ma
zupełną racyą. Nic milszego. I położenie ta-
dne, i drzewa duże i ścieszki dobrze urządzo-
ne. Za kilka lat pozazdrości nam Warsza-
wa tego ogrodu – a co za granicą, to i dziś nig-
dzie takiego niéma....

Kassyerowa.

Kiedyż bo....

Podsędek. (:przerywając:)

Bez najmniejszéj wątpliwości, i ja tak myślę.
Wszystko to winniśmy P. Naczelnikowi, któ-
rego staranie i niezmordowana czynność stwo-
rzyła można powiedzieć tę przyjemną prze-
chadzkę.

Pocztmistrz. (:z postanowieniem mówi:)

Alež, panie odpuść....

Podsędek. (:przerywając:)

I w téj mierze podzielam pańskie zdanie. Jak
jeszcze będzie miał godnego siebie pomocni-
ka w tym nowym urzędniku, który to przy-

był z Warszawy i już trzeci dzień w naszym mieście bawi, i inne części gospodarstwa powiatowego pójdą sprzyjściej. Bo tę sprawiedliwość naszemu Naczelnikowi oddać należy, że je prawie całkiem zaniedbał, aby miał więcej czasu i swobodnej myśli do zajęcia się tym ogrodem publicznym, którym miasto nasze obdarzył.

Podprokurator.

Więc, o ile w teraźniejszych....

Podsędek. (: przerywając :)

Trafnie pan Dobrodziej powiedziałeś. Nie zgadzają się zdania względem missyi tej osoby, u nas tu incognito goszczącej. Jedni utrzymują, że to jest Urzędnik Głównego Pocztamtu, mający odbyć Rewizyą w tutejszym Pocztamcie i sprawdzić doniesienia o niektórych nadużyciach.

Pocztmistrz. (: obrażony :)

O! Panie odpuść: ja....

Podsędek. (: ukazując na Pocztmistrza :)

Lub, jak p. Naczelnik Dobro: wraz z innemi twierdzi, że to jest Sędzia do szczególnych poruczeń z Kommissyi Rządu sprawiedliwości, której cokolwiek dziwnym się wydało, że zamki naszego więzienia tak jakoś otwierają się, ze środka i najciekawsze exemplarze złoczyńców giną.

Podprokurator. (: z gniewem :)

o! co do tego, o ile w teraźniejszych....

Podsędek. (: przerywa :)

Słusznie Pan Dobrodziej utrzymujesz bydź może, że to jest tylko domysł, i że, jak mnie z kąd inąd zapewniano, jest to Urzędnik komisyi Skarbu, przysłany dla obliczenia niektórych deficytów kassy.

Kassyerowa.

O, Panie!

Podsędek. (: do Kassyerowej :)

Alboż też jak Pani Dobrodzika mniema członek rady lekarskiej, mający odbyć rewizyją Apteki.

Aptekarzowa.

Przecież....

Podsędek. (: do Aptekarzowej :)

Ale dziękuję Pani Dobrodzice, żeś mi to w porę przypomniała. W rzeczy samej stoimy tu i tracimy najpiękniejszy czas przechadzki. Miłej więc zabawy paniom, dobrego spaceru Panom. Ja idę najprzód zapalić sygaro do tej nowo erygowanej restauracyi, którąśmy winni także niezmordowanym staraniom naszego Szanownego Naczelnika. A potem przejdę ogród ośm razy, jak zwykłem. Co się tyczé Sygara, tyle jeszcze państwu powiem. Gdyby nie mój zwierzchnik, ten szanowny Sędzia pokoju, który jest za tabaką, ja byłbym w czasie Sessyi za sygarem, które

daleko lepiéj odpędza senność. Ale cóż? nie mo„
żemy się zgodzić. Debatujemy wprawdzie rzecz
tę po całych godzinach na Sessyach naszych,
lecz dotąd jeszcze nie została rozstrzygniętą.
Do widzenia więc Panowie! ścielę się do nóżek
Pań moich. (: odchodzi do restauracyi :)

Kassyerowa. (: trzymając się :)

Deficyta! proszę — jaki mi!

Aptekarzowa. (: także :)

Rewizja! fiu! fiu! bardzo potrzebna —

Pocztmistrz. (: także :)

Nadużycia! to złość chodząca, panie odpuść—
fe! fe! a gdyby zajrzeć do sądu pokoju, to nie
wiém czyby się nie pokazało większe Panie
odpuść!

Podprokurator. (: zatrzymując go :)

Za pozwoleniem, ja państwu tę rzecz ~~wyjaśnię~~ jaśniej
powiém; gdyż zważywszy, o ile też istotnie nas„
tąpiło już nieraz przełomanie zaginionych
Akt i zagmatwanych spraw cywilnych, toby
się wykryło nie to właściwie mówiąc, co mimo„
wolna ucieczka jakiego, nic, o ile w teraź„
niejszych okolicznościach, co do istotnéj waż„
ności nieznaczące ~~go~~ go wykroczenia, delinkwen„
ta.

Aptekarzowa.

At, nic panowie nie wiécie, i gadacie tak,
że się jedno drugiego nie trzyma — Chwała

Bogu, że pan Konsyliarz idzie - on ~~choć Nie, mówi~~, ~~ale~~ pewnie więcej wie od panów - |: woła patrząc w głąb sceny :| Panie Szpryc! Panie Szpryc! Panie Konsyliarzu!

|: Szpryc bardzo elegancko ubrany, laseczka w ręku - żaboty szpilką brylantową zapięte, mankietki z pod rękawów, jedną ręką bez rękawiczki na której pierścionki. Wchodzi z głębi :|

Scena 4ta

Ciż. Szpryc.

Szpryc.

No, no, już przyjdę, już przyjdę. |: wita się :| Win Wie gehts meine Herren und Damen - jak się ma moj mili kompania? Wszystki zdrów, na złość Doktor i Aptéka - No, no, schad'nickts, nie gniéwałem się - Ale wié dział państwo dla czego był wszystki zdrów? bo ~~mało~~ dużo je, mało pracuje, dużo gada i wiele chodzi - |: śmieje się :| So, so, spazieren, spazieren, wenig essen und schlafen und gar nicht thun - ten był moj najpiérwszy recepta.

Podprokurator. |: z uśmiechem :|

P. Konsyliarz Dobr. ma zawsze co do treści i osnowy tak ni z tąd ni z owąd pochodzące.....

Szpryc.

Wie so? ja mam bydź ni z tąd ni sowąd

pochodzący? Co P. Półprokurator powiedziałeś?

Pocztmistrz. (: śmiejąc się :)

Ej nic – P. Krzysztof chciał powiedzieć, że P. Konsyliarz zawsze wesoły i masz taki dowcip, Panie odpuść....

Szpryc.

A, dowcip? no, das ist was anders – ale po cóż tak swoją uwagą uwinął w bawełnę. (: podaje mu rękę :) Aber schad nichts, schad nichts – No moi mili Państwo, co był nowego u nas? he?

Kassyerowa.

A jest wiele nowego – P. Konsyliarz zapewne słyszał o tym nowym Urzędniku, który tu przybył z Warszawy trzy dni temu.

Szpryc.

Trzy dni temu przybywał? Pani mówił nowy Rzędnik? Ej! nein –

Aptekarzowa.

Ale z komissyi skarbu, żeby zrewidować kassę.

Szpryc.

Żeby ześwidrować kassy! – Ej Gott bewahre.

Kassyerowa. (: prędko :)

A widzicie państwo – bo ja wiem z pewności, że to członek Rady lekarskiej przystany do obejrzenia Apteki.

Szpryc.

16

Szlonek? Wie so? on ma bydź szlonek do ob„
rzydzenia Aptéka? – Ej! das ist nicht wahr.

Pocztmistrz.

I nie Urzędnik głownego Pocztamtu, Panie
odpuść.

Podprokurator.

I, o ile w teraźniejszych okolicznościach,
nie z komisyi Sprawiedliwości?

Szpryc.

Was Teufel! zkąd Państwo wziąłeś taka fa„
talna nowina? – No, prawde mówił przy„
jechał tu ktoś, i trzy dni bawił się incogni„
to – Ale to nie reputacya wasze miasto je„
go tu ściągał – jego tu ściągał inszy reputa„
tion – on tu przyjechał nie dla was, nie dla
was, nie dla was. – (: Wszyscy okazują znaki uspoko„
jenia, a Szpryc bierze na bok Aptékarzowę:) Mój
kochany pani Wnufrowa, zaczekaj tu mo„
mencik – na jedno słówko – bin gleich zurück„
sten – (: wita się z Panią Zalicką, i usiadłszy przy niéj
na kanapce, coś jéj opowiada giesty kulując:) Φ Pod„
prokurator, pierwszy

Φ Pocztmistrz.

Dwie, Panie Krzysztofie! dwie, Panie od„
puść. (: idą razem wyprostowani ku Restauracyi:)

Kassyerowa.

Co za plotki! co za plotki! – tak mię to
wszystko zalterowało, że muszę dać mę„
żowi ze sześć pigułek Morisona. (: odchodzi

na prawo:) ‡ **Podprokurator.** (: biorąc ciasno pod rękę Poczmistrza:) Panie Maxymilianie! jeżeli, jak bydź może, co ~~ten~~ konsyliarz ~~doktor~~ mówił, prawda, szklaneczka wina, o ile w teraźniejszéj okoli, czności, jak sądzę, nie zawadzi. ‡

Szpryc. (: do Zalickiéj:)

No, upadam do nóżka P. Naczelnikowa Dobrodzika – Mój najgłębszy uszanowanie Jaśnie Wielmożny Refrendarz. A jak Pani będzie pisal, proszę nie zapomniał moja prozba.

P. Zalicka.

Nie zapomnę – P. Konsyliarz jeszcze przejdzie się po ogrodzie.

Szpryc. (: powstaje:)

Ej, Gott bewahre. Ja mam spazieren od rana do nos – jak tak obaczył, czy tu wszystki zdrów i mam tu niedaleko maleńki intresik – so ein klein Ding, co będzie przynosił plus minus dwadzieścia dukatów – Mój najuniżeńszy sługa. (: chce iść:)

Aptékarzowa. (: która stała z boku wołа:) P. Konsyliarzu!

Szpryc.

Aha, tylko co zapomniałem – (: idzie do niéj i odprowadza na prawo: naprzód sceny:) Mój pani Wnufrowa! Pani idź do domu i powiadaj od mnie na swój mąż, tylko głośno jemu

18 Pani powiadaj, niech przygotował butleczka dobre węgierskie wino — ja tam zaraz przychodził, i będziem upić się razem.

Aptekarzowa.

Z jakiejże to okazyi, P. Konsyliarzu.

Szpryc

Jaka okazya? koniecznie chciał pani wiedzieć jaka okazya — /: odprowadza ją jeszcze bliżej :/ /: konfidencyonalnie :/ Ten Jegomość, co tu bawił incognito, to jest bogaty Obywatel z tamta strona Wisły — Mój reputation jego ściągał i on tu przyjechał na kuracya — a co? rozumiałem teraz dla jaka okazya będzie węgierskie wino? he?

Aptekarzowa.

Ależ P. Konsyliarzu! on tak zdrowo wygląda.

Szpryc. /: obrażony :/

Wigląda, wigląda — On będzie zachorował, już Pani spuszczał się na mnie — adiés — /: wychodzi na prawo :/

Aptekarzowa.

Jak to nad człowiekiem zawsze jest opatrzność Boska. /: wychodzi :/

P. Załucka. /: sama :/

Biedni ludzie! łamią sobie głowy, sami nie wiedzą nad czym — i temu Jegomości pewno ani się śni, że Bóg wie co z niego robią — /: wstaje i ogląda się :/ Ale coś moja Marynia

za długo bawi – (: patrzy na prawo :) A, idzie, ale jak biegnie – poczciwe dziecko! spieszy wiedząc żem niespokojna.

Scena 5ta

Marynia. (: wbiega cała zadyszana :)
Mamo! ach! moja najdroższa Mamo!

P. Zalicka. (: obcierając jéj czoło :)
Cóż takiego? czemu tak biegłaś, całaś zgrzana – usiądź moje dziécię.

Marynia.
Oh! nie, nic, moja Mamo! – nic trzeba – żebyś wiedziała moja droga Mamo! (: zatrzymuje się i spuszcza oczy :)

P. Zalicka.
Ale cóż? czemuż nie mówisz? – Więc jest list?

Marynia.
Ach! list – prawda, zapomniałam – od wujaszka. (: oddaje :) – Ale to jeszcze nie to moja mamo.

P. Zalicka.
Cóż jeszcze?

Marynia.
Ten pan mamo, co ten list przywiózł ....

P. Zalicka.
Cóż ten Pan?

Marynia.
O moja najdroższa Mamo, to ten sam.

P. Zalicka.

Jakto? ten sam?

Marynia. (oglądając się przybliża i ciszéj mówi.) Widzisz moja droga Mamo, jaka ja niegodziwa córka, żem ci dotąd nic nie powiedziała.

P. Zalicka.

Cóżeś mi miała powiedzieć? Nie rozumiém cię moje dziécię.

Marynia.

To, moja Mamo, że ja tego Pana — znam.

P. Zalicka.

Cóż to tak złego, że go znasz? Widywałaś go zapewnie u Wujaszka.

Marynia.

Żeby to tylko u Wujaszka? ale ja go widywałam i w kościele i na ulicy i przez okno i wszędzie, wszędzie, gdziem się tylko pokazała, to i on tam, jak wyrósł, stał i patrzył na mnie — a ja na niego także patrzyłam i nie mogłam oczu oderwać od jego twarzy. A nawet tu, choć go nie było, widziałam go ciągle, ciągle, a nic ci przecie, Mamo, nie mówiłam, choć już cały miesiąc jestem z tobą.

P. Zalicka.

Częstoż on bywał u Wujaszka?

Marynia.

Albož ja wiém, jak często bywał, kiedy

mnie tam nie było.

P. Zalicka.

A jak ty byłaś?

Marynia.

O! wtenczas nie chybił. Czy deszcz, czy mróz zawsze przychodził.

P. Zalicka.

I Wujaszek dobrze go przyjmował?

Marynia.

O! moja mamo, wujaszek go kocha, jak brata. Bo też to taki miły, taki poważny, taki nieoszacowany człowiek. Obaczysz moja Mamo, jak on ci się podoba. On tu zaraz przyjdzie. Oddał mi list i dowiedziawszy się, że ty jesteś tu, powiedział: Nie chcę Paniom psuć spaceru i zaraz sam przyjdę do ogrodu. Tam mię Pani zarekommenduje swojej Mamie. (: ściska rękę Matki :) Moja najdroższa Mamo! przyjmij że go grzecznie — pewna jestem, że i Wujaszek o to cię prosi — obacz.

P. Zalicka. (: na stronie :)

O mój Boże! Biedne dziecko! w jakim ona stanie!

Marynia.

Ale obaczże, Mamo, co wujaszek pisze — cóż to szkodzi — że to w ogrodzie. (: ogląda się :) Niema prawie nikogo.

P. Zalicka.

Zobaczę. (: odpieczętywuje i czyta:) "Kochana
„Siostruniu! List ten odda ci pan Dolecki
„mój serdeczny przyjaciel, kolega szkolny,
„i najlepszy człowiek."

List

Marynia. (: pokazuje jéj w liście:) A widzisz Mamo! uważasz jak tu Wujaszek pisze – kochany Wujaszek!

P. Zalicka. (: czyta:)

„Przyjmij go Siostruniu otwartémi rękami,
„jakby mnie samego. Za parę dni będę u was
„i wtenczas dowiész się reszty." (: obraca list:) tylko tyle?

Marynia.

Czyż potrzeba więcej? On tu, Wujaszek przyjedzie, i za parę dni dowiémy się reszty – Oh! moja mamo! co to za radość!

P. Zalicka.

Co tobie jest? moje dziécię.

Marynia.

Alboż ja wiém sama moja mamo, co mi jest? tak mi jakoś dobrze, żebym chciała rzucić się tobie na szyję, i płakałabym, ale tak serdeczniebym płakała, i takiemi łzami co nie bolą, takim płaczem co nie rozrywa piersi, ale szczęściem je otula i uniesieniem napełnia. (: tuli się do matki:)

P. Zalicka.

Upamiętaj się moje dziécię – to miejsce pu-

Luba ojcy

bliczne.

Marynia. (: ocierając łzy :)

To chodźmyż już do domu, moja mamo. – Ale prawdai, P. Kaźmiérz będzie nas szukał.

P. Zalicka.

Więc i to wiész, że się nazywa Kaźmiérz?

Marynia.

Bo widzisz Mamo, u Wujaszka inaczéj go nienazywaliśmy. A sam wujaszek nazywał go jeszcze: Haziu! a czasem mój drogi Kaziu! – Ale ach! – patrz Mamo, otóż on idzie.

P. Zalicka. (: przypatruje się :)

Pójdźmyż – wolę z nim poznać się w domu.

Marynia.

O! to daleko lepiéj.

(: Kaźmiérz wchodzi, kłania się pani Zalickiéj i staje – ona oddaje ukłon i przypatruje się – chwila milczenia :)

Scena 6ta

Marynia. (: ciszéj :)

Alež Mamo! to P. Kaźmiérz, o którym Wujaszek pisze.

P. Zalicka. (: roztargniona :)

Tak, tak – (: na stronie pocierając ręką czoło :) Ha! musi to bydź wola Boga. (: przystępuje do niego, i podaje mu rękę :) Witam Pana, serdecznie witam – ale pójdźmy do domu, tam będziemy swobodniejsi.

24

Kaźmiérz. (: całując jéj rękę :)
O jakież dzięki Pani złożę – za takie przyjęcie! –

Marynia. (: ciszéj do Matki :)
Moja serdeczna Mamo! jakaś ty dobra. –
(: P. Zalicka podaje rękę Kaźmiérzowi i wychodzą :)

Akt 2gi
Entuzyazm.

(: Miejsce sceny toż samo co w 1m Akcie :)

Scena 1sza

(: Kaźmiérz Dolecki stoi koło kanapki i patrzy w głąb sceny – po chwili przystępuje ku niemu Marynia :)

Marynia.
Kilka pań zatrzymało tam Mamę. Już ~~z Kadości~~ podowiadywały się, że my Pana znamy. Nie uwierzy Pan jacy to ludzie śmieszni i ciekawi. Ja wiedziałam, że się ta rozmowa nie prędko skończy i przyszłam tu, żebyś się Pan nie nudził.

Kaźmiérz.
O! Pani zawsze taka dobra jesteś.

Marynia.
Już tego to nie wiém, czym dobra, czy nie – ale że taka sama jak w Warszawie, to pewno. (: patrzy na niego :) Nic a nic nie zmieniłam się.

Kaźmiérz.

I pani myślałaś czasem o Warszawie?

Marynia.

Piękna rzecz, czasem! - jak Pan możesz tak mówić? - Ciągle myślałam.

Kaźmierz.

To czémże Pani myślałaś, myśląc o Warszawie.

Marynia.

Naturalnie że nie o kamienicach Warszawskich. Myślałam najprzód o moim kochanym Wujaszku i wszystkich figlach, które mi płatał. A potém...

Kaźmiérz.

A potém panno Maryanno!

Marynia.

Potém... myślałam także, że i Panu się od wujaszka dostawało. Nieprawdaż?

Kaźmierz.

To jego słabość mistyfikować ludzi.

Marynia. (żywiéj.)

Pamięta Pan, jak raz, jednej niedzieli Pana nastraszył, że mnie niéma; żem została na Pensyi i żem chora.

Kaźmiérz.

O! pamiętam dobrze, jak mię tą nowiną zmieszał.

Marynia.

Widziałam ja to dobrze, żeś się Pan zmie-

szał i bardzo pobladł, bom stała w gabi-
necie Wujaszkowym, zaraz za drzwicz-
kami szklannemi.

Kaźmiérz. (: bierze jéj rękę :)

I Pani to widziałaś — moja dobra Panno
Maryanno!

Marynia. (: ogląda się i cofa
rękę :) Z początku ucieszyłam się, że Pana
to zainteressowało i pomyślałam sobie:
jaki ten P. Kaźmiérz dobry. Ale potém
bardzo mi się żal Pana zrobiło, żebyś Pan
doprawdy nie myślał, żem ja chora — i za-
raz wybiegłam śmiejąc się i podałam Pa-
nu rękę — Pamięta Pan to?

Kaźmiérz.

Czyżbym mógł o takich rzeczach zapo-
mnieć.

Marynia.

Prawda, jak to wszystko mocno wbija
się w pamięć. Wié pan, ja teraz te tyl-
ko lekcye pamiętam, któreś mi Pan tłuma-
czył, wszystkie poprawki w moich ćwicze-
niach, któreś pan robił, widzę tak dosko-
nale, jak gdybym na nie patrzyła; wszyst-
kie rozmowy nasze na téj miłéj kanapce
pod oknami powtórzyłabym co do słowa.
A pan pamięta tę kanapkę?

Kaźmiérz. (: żywiéj :)

Gdzie każdéj Niedzieli i każdego święta parę godzin obok Pani przesiedziałem; gdzie mi czas schodził tak szybko, tak słodko, gdzie mi Pani opowiadałaś o swo- jéj Pensyi, o swoich lekcyach, o swoich przyjaciółkach o swojéj dobréj Mamie, któréj nie znałem. Tam często słuchając Panią zapominałem, że jest jakiekolwiek bądź inne miejsce na ziemi. O! i późniéj stała ta kanapka na tymże samym miej- scu, ale niétet już tam obok mnie nie siadałat.

Marynia. (: która go słuchała ze spuszczonémi oczami, podaje mu rękę :) Dobry P. Kaźmierzu! jakżem ja Panu wdzięcz- na, żeś Pan o tém nie zapomniał. Bo i mnie schodził tam czas tak prędko, tak słodko! Nieraz anim się obejrzała, jak mignęło dwie i trzy godziny - a tu....

Kaźmierz.

Tu? panno Maryanno!

Marynia. (: podnosząc głowę :)

Ale to już przeszło - Pan jesteś - i nie pręd- ko z tąd pojedziesz - nieprawdaż?

Kaźmierz.

Ach! nie wiém droga Pani - to będzie za- leżeć od Mamy Pani.

Marynia. (: oddychając :)

Od mojéj Mamy? - Oh! jeżeli tak, to się

już nie boję — i zaraz dziś przyrządzę taką samą kanapkę pod oknem, żebyśmy mieli gdzie usiąść we dwoje i pogawędzić! Bo ja, Panu mam wiele rzeczy powiedzieć — o! bardzo wiele. — Ale tu już nie tak będzie jak w Warszawie, nieprawdaż P. Kazimierzu?

Kaźmierz.

Owszem zupełnie tak — zawsze z taką radością, z takim szczęściem z takiém zachwyceniem słuchać będę Panią, jak w Warszawie.

Marynia.

O! temu nie wierzę!.. — Ale ja nie to chciałam mówić. Widzi Pan, w Warszawie przychodziłeś Pan do Wujaszka tylko w Niedzielę i we święta, bo ja byłam na Pensyi cały tydzień i uczyłam się. A tu, taj już Pensyi niema, już ciągle jestem w domu.

Kaźmierz.

A zatém Pani pozwalasz mi przychodzić codzień?

Marynia.

Naturalnie że pozwalam i Mama Pana będzie o to prosić. I widzi Pan, jak to będzie. Pan do nas przyjdziesz na obiad, bo tu w miasteczku niema takich

restauracyi jak w Warszawie, a jabym na to nie pozwoliła, żebyś Pan jadł nie wiedząc jakie potrawy. Po obiedzie ja sama Państwu przyrządzę kawę - O! bo Pan nie wie, jak ja już doskonale umiém kawę robić. Potém Mama sobie siądzie przy swoim stoliczku i będzie siatkę robić, a my sobie siądziemy obok siebie i będziemy po dawnemu gawędzić. Nie prawdaż p. Kaźmiérzu, że tak będzie dobrze.

Kaźmiérz (:wzruszony:)

Toby było, nadto, nadto szczęścia.

Marynia

O nie, nie, nie będzie nadto - zobaczysz Pan. Ale musisz Pan szczérem i dobrém sercem przyjąć jak P. Bóg da. Bo my żyjemy bardzo skromnie, bardzo cicho. Nikt u nas nie bywa i my nigdzie, tylko tu czasem przychodzimy, a najczęściej wieczorem siedzimy w naszym ogródku. - Otóż macie! jeszcze i o tem zapomniałam Panu powiedzieć, że my i ogródek mamy, w którym było dużo kwiatów, w którym jest kilkanaście drzew fruktowych, a co najlepszego, to dwie renglody, na których tego roku mnóstwo śliwek. Odtąd nie dam ani jednej nikomu - Wszystkie będą dla pana, P.

Kaźmierzu - dobrze?

Kaźmierz.

Drogie! kochane dziecię. (: ściska jéj rękę:)

Marynia.

Ale otóż i Mama. Zaraz jéj powiém o naszych ślicznych projektach. Mój Boże! mój Boże! dziś rano kiedym wstała, ani mi się śniło, że w wieczór będę taka szczęśliwa. (: idzie do Matki, która się do nich zbliża:)

Scena 2ga

Droga Mamo! żebyś wiedziała, jak my tu już sobie ułożyliśmy doskonale z panem Kaźmierzem, jak daléj będzie. Bo P. Kaźmierz zostanie na dłuższy czas w naszém Miasteczku i póty mieszkać tu będzie, póki się tobie, moja Mamo podoba. A spodziewam się, że nie będziesz taka niegościnna i nie powiész mu... jedź Pan już sobie, boś mi się sprzykrzył: Nie prawdaż Mamo.

P. Zalicka.

Naturalnie, moje dziecię, że nie powiém.

Marynia.

A widzi Pan, ja mówiłam Panu, że Mama Panapo prosi, abyś do nas codzień przychodził na obiad, bo czyż można jadać z tutejszych traktyjerni? - a potém, któż by Pana taką kawą poczęstował jak u

nas. Mama sama pani powié, jak ja to doskonale umiém. (: patrzy na matkę i Każmiérza - którzy się uśmiéchają - i klaszczą w ręce :) Państwo się uśmiéchacie - więc zgoda - tak więc już stanęło. - A teraz zostawiam Państwa na chwilę i pójdę przywitam się z temi Pannami, które tam jakby na mnie czekały, tak się przypatrują. Już i tak dąsają się na mnie, że się z niemi niechętnie przyjaźnię. Prawda one bardzo nudne; ale ja teraz tak jestem kontenta, że mi się rozumniejsze wydadzą. Do widzenia P. Każmiérzu! ja zaraz przyjdę moja Mamo! - Kiedy kto szczęśliwy, to powinien bydź dobrym dla wszystkich. Nièprawdaż Mamo! (: tuli się do Matki, która ją całuje w czoło :)

P. Zalicka.

Prawda, moje dziécię - idź, idź do nich.

(: Maryńia wybiéga. Matka i Każmiérz patrzą za nią ze wzruszeniem - P. Zalicka pochwili :) Panie Każmiérzu! ale daruj mi Pan, że cię tak nazywam.

Każmiérz.

Pani droga! jeżeli przywiązanie moje do twego Brata, może mi dawać jakie prawo do twojéj poufałości, to błagam o nią, jak o najwiękksze dobro.

P. Zalicka.

Czy tylko do mego brata? Panie Kaźmie-
rzu! - Pan milczysz?

Kaźmierz.

Mogęż się odważyć mówić? - Pani mię
nie znasz - Lecz wreszcie na cóż tu sło-
wa? Czyż Pani nie widzisz?

P. Zalicka.

Czy Pan sądzisz, że ta biedna dziewczy-
na wie o tem, co się w sercu jej dzieje?

Kaźmierz.

Niewinne, kochane dziecię! - O! ona pew-
nie nie zdaje sobie sprawy ze swoich uczuć,
ale ja droga pani, ja widzę to i czuję tu,
w głębi serca, żem szczęśliwszy, niżelim
na to zasłużył.

P. Zalicka.

Niżeliś P. zasłużył! Przestraszasz mię
Pan. Więc na to nie zasługujesz aby Pana
to niewinne, to nieocenione serce kocha-
ło, tak jak kocha, choć o tem nie wie!

Kaźmierz.

O! nie trwóż się Pani. Nie przez mój
charakter nie zasługuję na jej miłość;
bo rękojmią mojej uczciwości, mojego spo-
sobu myślenia może być przyjaźń bra-
ta pani, któremu Pani bez wątpienia
ufasz. Nie przez mój stan także i moż-

ność utrzymania się – bo o pierwszym niema dziś co mówić, a majątku mam więcej niż potrzeba, dla mnie i dla niej, którąś pani w uczciwej mierności i w zamiłowaniu domowej strzechy wychowała. Ale to dziecko, droga Pani, a jam człowiek dojrzały. Nie powinienem się poczytywać szczęśliwszym nad zasługę, żem zdołał obudzić w tym sercu niewinnem tak silne przywiązanie.

P. Zalicka.

Więc Pan jesteś pewny, że ona Pana tak bardzo kocha.

Kaźmierz.

Tegom pewny droga Pani. Zobaczysz to Pani sama. Zdradza się ona co chwila, wydaje się w każdem słowie, w każdem ruszeniu. I tym mocniej mnie czaruje, że to nie jest sztuka, że te mimowolne, te serdeczne natchnienia przychodzą jej bez jej wiedzy, że ją okrywają niewypowiedzianym wdziękiem, a mnie – o! mnie do głębi duszy wzruszają.

P. Zalicka.

Czy pan pamiętasz o tem, że to wszystko mówisz matce, dla której to dzie-

cię, jest jedynym skarbem, jedyną pociechą, której serce płacze krwią, ile razy widzi oczy tego dziecka zapłakane łzami smutku.

Kaźmiérz.

Pamiętam o tem droga Pani, i zdaje mi się, że ta jedyna Matka potrafi w twarzy mojéj, w moim głosie, w moich słowach wyczytać szczérość i prawdę. Matko! ja kocham także twoje dziécię całą siłą dojrzałego serca, całą mocą woli męzkiéj i niezgiętéj, i błagam cię, pozwól, aby szczęście jego było jedynym celem mego życia.

P. Zalicka.

O mój bracie! mój dobry bracie! więc i to dobro będę tobie winna. (: podaje mu rękę :)

(: z głębi wychodzi Kapsyerowa i dwie inne panie :)

Scena 3cia

Kapsyerowa. (: z uśmiéchem :)

Pani Naczelnikowa coś nie spaceruje?

P. Zalicka. (: cokolwiek zmieszana :) Tak, jeszcze dość gorąco — posiedzę tu trochę nim ochłodnie. (: siada :)

Kapsyerowa. (: j. w. :)

A my pójdziemy chodzić. (: kłaniają się przypatrując się Kaźmiérzowi, Kapsyerowa cokolwiek odszedłszy na prawo do sąsiadki :)

Zobaczysz Pani, że ona jeszcze wyda się za niego. Uważałaś Pani, jak się trzymali za ręce.

Sąsiadka.

To bardzo może bydź, jakaś była zmięszana. Otóż to wzorowa matka!

2. Sąsiadka.

A cóż jeszcze dosyć przystojna.

Kassyerowa

E, co też Pani gadasz! /: odchodzą :/

P. Zalicka.

Usiądź pan, P. Kaźmiérzu! i powiedz mi, jakim sposobem człowiekowi takiemu jak Pan, podobać się mogła dziewczynka, która ledwo teraz siedmnasty rok zaczęła.

Kaźmiérz /: siadając :/

Bardzo to rzecz prosta, droga pani. Przesztego lata przyjechałem do Warszawy po stracie Matki i Siostry. Byłem smutny i znękany. Zostałem sam jeden na świecie, i serce moje z całem swém przywiązaniem zwróciło się do brata pani i do wesołej, naiwnej i ślicznej Maryni, która co Niedzielę i święto rozweselała dom jego. Poprzyjaźniliśmy się prędko. Ona mi opowiadała rozmaite wypadki na

pensyi, malowała z wdzięcznością tros„
kliwość swojéj Ochmistrzyni, mówiła
mi o swoich nauczycielach, o swoich to„
warzyszkach. Ja słuchałem ją z uwagą,
pochwalałem jéj dobre serce, niekiedy zga„
niłem co mi się nie zdawało słusznem w
jéj sądzie, czasem objaśniałem jéj trud„
niejsze lekcye, poprawiałem ćwiczenia,
i taką otwartością, takiemi przysługami
zyskałem jéj ~~ufność~~ otwartość i przyjaźń. W ostat„
nim kwartale, kiedy miała wyjechać,
przesiadywaliśmy nieraz pół dnia z sobą
na poufałéj, słodkiéj rozmowie. Ja sta„
wałem się przy niéj młodszym, ona doj„
rzalszą przy mnie i takim sposobem......

Scena 4ta

(: Szpryc i Aptékarz z żoną nadchodzą z prawéj strony :)

Szpryc. (: z daleka :)

Dobry wieczór Pani Naczelnikowa Do„
brodzika. (: zbliżywszy się :) Właśnie kontent
jestem że Pani Naczelnikowa Dobrodzi„
ka tu spotkałem i uprosiłem, żeby na„
sza zrobił znajomość z tym szanowny
gość, co tu uczynił nam zaszczytu i
wjechał do nasze miasto

P. Zalicka. (: rekommendując :)

Nasz konsyliarz, Doktor Szpryc. (: Kaź„

mierz podnosi się :)

Szpryc. (: kłaniając się :)

Zu diensten, zu diensten. Ja ofiarowal każ-dy moja usługa i bardzo rad jestem, bardzo rad jestem. (: podaje rękę Kaźmierzowi i bierze go nieznacznie za puls :)

Kaźmierz. (: cofa rękę i kłania się :) Wzajemnie bardzo mi miło.

Szpryc.

Przy tej okoliczności mam honor zare-kommendować Pan Dobrodziej nasz sza-nowny Farmaceut, Pan Pigułowski, i je-go szanowny żon, także Pani Pigułows-ki. (: Aptekarzowa kłania się, i nagina męża do ukłonu :) Taki Apteka niema i w Guber-nium, w tym ja panu zręczył i Pani Na-czelnikowa także zręczył, nicht wahr? A propos! ten pan zapewne musi znal brat Pani Naczelnikowa, Jaśnie Wielmożny Refrendarz Niebrzycki?

P. Zalicka.

Bez wątpienia.

Szpryc.

To nie trzeba lepszy..... J. Wielmożny Re-frendarz znal doskonale i mój sztuk i wszyst-kie medikamentem Pan Pigułowski. Pan Dobrodziej bądź łaskaw tylko napiszy do J. Wielmożny Refrendarz, a on P. Dobrodziej

powié. Er wird schon ihnen sagen. (: z umizgiem:) A teraz niechce przeszkadzał rozmowa. Mój najuniżeńszy służka Pani Naczel„nikowa Dobrodzika - do szczęśliwa obieczys„ka z Pan Dobrodziéj. (: bierze znowu jego rękę sięgając do pulsu - kłania się i odchodząc do Apté„karza:) Er muss krank werden, das sag' ich ihnen. (: wychodzi na prawo:)

Aptékarzowa. (: do męża:)

Mężu! co ci mówił P. Konsyliarz?

Aptékarz

Nie dosłyszałem dobrze. (: wychodzą na prawo:)

Kaźmiérz. (: siadając z uśmiechem:)

Oryginalnego Państwo macie lékarza. Czy nie ma on mię czasem za przyszłego swego pacyenta, bo mi coś sięgał do pul„su.

P. Zalicka.

To bardzo bydź może. Inni mają Pana znowu za co innego. Nie uwierzysz Pan, jakąś obudził ciekawość, jakie do„mysły, jaki niepokój: tym bardziéj, że Pan tu już czwarty dzień gościsz i nie dałeś się nikomu poznać.

Kaźmiérz.

Wszystkiemu temu Brat jeden winien.

P. Zalicka.

Poznaję w tem mojego kochanego figla„

rząż. On nasze miasteczko zna doskonale i pewnie mu gotuje materjał do jakiejś wieży babilońskiej.

Kaźmierz.

Nic w tym niema niepodobnego, gdyż to on mi kazał trzy dni siedzieć incognito, przechadzać się tylko po mieście udając ciekawość, szukać lokalu, i. t. d. – Jaki ma w tem cel nie wiem; ale niech Pani z tąd uniesie jak mię zaklął, jaką mię związał nadzieją, żem mu był posłusznym żem przez trzy dni nie zbliżył się do ~~mojej~~ ~~Maryni~~ domu pani, i tak bliskim będąc mojej Maryni – Ach! przepraszam panią, że tak o niej mówię. Z bratem Pani nigdy jej inaczej nienazywamy.

P. Zalicka

Więc nazywaj ją Pan tak i przy mnie – Bóg widzi, że moje serce nic przeciw temu nie mówi i przywiązanie pana za zrządzenie woli jego uważa.

Scena 5ta

(We drzwiach Restauracyi pokazuje się Sekretarz, za nim wychodzi Podpisarz i Regent. P. Zalicka powstając:)

Ale pójdźmy już z tąd kochany P. Kaźmierzu, bo nam tu nie dadzą pokoju. Jednak jeszcze słowo, póki jej tu niema

z nami. Spodziewam się po sercu i delikatności Pana, żeś jéj nigdy wyraźnie o swojéj skłonności i uczuciach nie mówił.

Kaźmiérz.

Śmiałżebym? Ani ja, ani Brat Pani, który wszystko widział, nie wytłumaczyliśmy szczęśliwemu dziecku, dla czego szczęśliwe i jaka różnica między tą miłością, jaką mnie kochała, od téj jaką kochała swego wujaszka.

P. Zalicka.

Dziękuję Panu za to – to było szlachetnie. Nie zmieniaj że Pan i teraz z nią swego postępowania; nie budź téj szczęśliwéj duszy, ukołysanéj niewinnem przywiązaniem. Lękam się téj chwili w któréj się ocknie i dowie się, że to nie igraszka dziecińsztwa, że to uczucie głębokie i święte, pełniejsze powinności niż rozkoszy, pełniejsze często też goryczy niż szczęścia.

Kaźmiérz.

Bądź Pani spokojna – Czyż mi nie dość ją widzieć, czy nie dość przekonywać się co chwila, że mię kocha. (: podaje jéj rękę :) Czyż mi nie dość téj nadziei, że straciwszy własną, będę miał taką Matkę jak Pani.

P. Zalicka.

Dobry P. Kaźmierzu! – Ale pójdźmy za nią – A, ona tam – Patrz Pan jak wesoła!

Kaźmierz.

Patrz Pani jaka piękna! (: wychodzą w głąb sceny na lewo :)

Sekretarz (: zbliżając się z innymi :)

Już mi się to w nim podoba, że się najpierwej poznał z kobietą najrozumniejszą z całego miasteczka, i najlepiej wychowaną.

Podpisarz.

Fizyonomja obiecuje.

Regent.

Przystojny mężczyzna i wyraz twarzy pełen powagi i rozgarnienia. Będzie to perła wśród naszych oryginałów.

Sekretarz.

Dałby to P. Bóg, kochany Regencie, żeby to było prawda, co plotą. Zwierzchnik z głową, co to za pociecha dla sekretarza! połowa roboty mniej.

Podpisarz. (: patrząc na prawo :) Ale patrz p. Antoni jak zaaferowana cała nasza kompania tu do nas dąży. Musiało się coś zrobić.

Scena 6ta

(: Z prawej strony wchodzi prędko Szpryc z listem w ręku, za nim Pocztmistrz ciasno się pod

rękę z Podprokuratorem i oba trzymają list, za nimi Kassyerowa z mężem, i Aptékarzowa z mężem – później Podsędek:)

Szpryc.

Pan Sekretarz, Pan Półpisarz, Pan Regent, chodź Pan wszyscy tu – Wielki nowina odebrałem. (:ogląda się:) P. Podsędek niéma – Mój P. Półpisarz szukaj Pan Podsędek i przyprowadzaj tu, kogo będziesz znalazłeś.

Podpisarz.

P. Podsędek właśnie idzie. (:Podsędek pokazuje się z lewej strony z głębi:)

Szpryc. (:ogląda się:)

Scena 7ma

Szpryc.

A, przychodził P. Podsędek – (:do Podsędka:) Dobrze żeś Pan przychodziłoś.

Podsędek. (:zbliżyując się:)

Właśnie to samo mówiłem.

Szpryc.

Teraz moi panowie, proszę nie przerywał, co ja będę mówił; to nie jest żaden żart taki honor, który upadł na na nasze miasto. Proszę słuchaj będę przeczytałem expedycya z Warszawa –

Pocztmistrz.

Za pozwoleniem, expedycya ta przy-

szta na moje ręce, panie odpuść, i w mojej, którą powinienem pierwej przeczytać. Biegłem z nią tu co tchu, jestem cały w potach, panie odpuść. Dowód oczywisty, że moja ważniejsza.

Szpryc.

Alez....

Podprokurator.

Za pozwoleniem, ja tę rzecz jaśniej wytłumaczę. O ile w teraźniejszych okolicznościach, przy potwierdzającej się obecności znakomitej osoby....

Szpryc.

No, no, P. Półprokurator będzie zabrał czas swoja gawenda – ja ustępował – Czytaj P. Poczmeister, tylko prentko.

Podsędek.

Właśnie to samo miałem mówić.

Pocztmistrz. (: pocztmistrz puszcza rękę Podprokuratora i występuje :)

Otóż tylko com był po obiedzie w najlepszym śnie, Panie odpuść, gdy przybyła z Warszawy sztafeta i trąbi.–

Szpryc. (: do Aptekarza :)

Das ist ein dummer Geschwätz, bei meiner Ehre.

Aptekarzowa. (: do męża :)

Co ci mówił P. Konsyliarz mężu.

Aptékarz.

Nie dosłyszałem.

Podprokurator. *(:do Pocztmistrza:)* P. Maxymilianie! O ile w teraźniejszych okolicznościach, prędsze czytanie nie zawadzi.

Pocztmistrz.

Przystępuję więc do prędszego czytania p. Krzysztofie! panie odpuść. Otóż gdym posłyszał trąbkę, przetarłem oczy, wstałem.

Szpryc. *(:zniecierpliwiony, mówi prędko:)* No, no, Pan Pocztmejster przecierał oko, wstałeś, wziąłeś expedycyą, rozpieczętowałeś i znalazłeś jedną do mnie, drugą do siebie – nicht so? – a teraz proszę, czytaj swoją – *(:ciszéj do Podsędka:)* Das ist doch ein tüchtiger Esel!

Podsędek.

Właśnie to samo miałem mówić!

Pocztmeister. *(:usiłuje mówić prędko:)* Otóż pomieniona expedycya zamyka się w tych słowach, „Życzliwy panom ostrzega was, że wkrótce do waszego miasta przybędzie pewna osoba – ukrywająca się pod ścisłym incognito. Ale miejcie się na baczności i nie dajcie się złapać. *(:pokazuje list wszystkim:)* Tyle przeczy„

tawszy, zaraz pomyślałem, oho! Panie od„ puść, tę osobę już między sobą mamy. Nie złapie nas, tym bardziej, że expedycya bez podpisu; co dowodzi że ta osoba jest panie odpuść znakomita; że to jest właś„ nie ta sama, która już tu przebywa.

Kilku.

Nie wątpliwie ta sama.

Podprokurator:

Zastanowiwszy się, o ile – –

Szpryc. (:odsuwając go:)

Seyen sie doch ruhig, P. Półprokurator, bo tak nie będziemy nigdy skończyli. Teraz ja będę czytał swój expedition, gdzie się znajdował folgendes: "kocha„ „ny konsyliarzu, który ma tyle znajo„ „mości i tak wielki wpływ" (:z udaną skrom„ nością:) Haben sie das gehört? zkąd on tego wiedział, że ja tu miałem wielkiego wpływu! – (:czyta dalej:) „wpływu – niech się „postara, aby ta osoba, ukrywająca się „pod skromnym pozorem, znalazła w „mieście waszém godne siebie przyjęcie –" „Szczérze wam życzliwy!!" (:pokazuje list:) I także niepodpisany.

Pocztmeister.

Tym większy dowód, Panie odpuść, że to jest osoba bardzo znakomita i ważna.

Podprokurator.
Tak jest – I, o ile w teraźniejszych okolicznościach najważniejszą jest rzeczą, jak można najprędzej zarekomendowanie się.

Podsędek.
Właśnie to samo miałem mówić. – I ja już tam poznałem się z tym znakomitym mężem, którego spotkałem z Panią Naczelnikową. Z obejścia się jego ze mną, widać, że JW Wielmożny Radca stanu łaskawie na nas patrzy.

Szpryc.
Radca stanu! on był Radca stanu? – natürlich es kann wohl sein.

Podprokurator.
O ile w teraźniejszych okolicznościach to rzecz niewątpliwa. Wprawdzie w expedycyach, które tu właśnie referowano, o tym głucho...

Pocztmistrz. (: żywo :)
Tym większy dowód, że tak jest rzeczywiście.

Podsędek.
Cicho! otóż nadchodzi ku nam.

Scena 8ma

(: wchodzi P. Zalicka, ~~Kaźmierz~~, Marynia –

(: wszyscy grupują się w około i jeden przed drugim chce się zbliżyć. Pocztmistrz wyrywa się z rąk Podprokuratora i występuje:)

Pocztmistrz.

Pani Naczelnikowo Dobrodziko! racz mnie zarekommendować JWmu Radcy Stanu, który zaszczyt taki przynosi naszemu miastu, Panie odpuść; (: patrzy na milczącą Zalicką i kłaniając się:) Maxymilian Pieczętowicz Pocztmistrz tutejszy Panie odpuść. —

Kaźmiérz. (: zdziwiony:)

Alež...

Podprokurator. (: odpycha Pocztmistrza:) I kiedy tak właśnie, jak gdybyśmy sami, o ile w teraźniejszych okolicznościach, z pomiędzy wielu znakomitości wybiérali, Opatrzność nam w osobie JWgo Radcy Stanu znakomitego, i równie przez znaczenie jak i charakter wielki wpływu w wysokiego Rządu, mającego, zesłała męża, racz JWy Radco Stanu przyjąć nasze, wprawdzie nic nieznaczące, ale, o ile w teraźniejszej okoliczności, z tąd pochodzące hołdy; które wynurza ci Krzysztof Rygielski Podprokurator Sądu policyi poprawczéj, (: biorą się pod rękę z Poczt„

mistrzem:)

Kaźmiérz.

Alež moi panowie moi panowie!

Szpryc.

Tak tak, JW Radca Stanu niéch się nie skrywał przed nasze przywiązanie i nasze wdzięczności — a co się tycze mój sztuk, ja zawsze gotów, und stehe zu diensten.

Podsędek.

Właśnie to samo ~~...~~ miałem mówić! Niè trudźmy JW Radce Stanu naszemi hołdami, które się późniéj lepiéj pokażą, gdy się wykryją i prawdziwa zasługa i nadużycia, o których teraz pora mówić, a które jednak, gdybym chciał....

Szpryc. (: bierze go za rękę:)

Pan Podsędek! Pan Podsędek!

Kaźmiérz. (: głośno:)

Na miłość Boską moi panowie dajcież mi choć słowo powiedzieć

Szpryc. (: naśladując kapeluszem:)

Ruhig meine herren! JW Radca Stanu będzie do nas przemówił.

Kaźmiérz.

Tyle tylko Państwu powiem, że się

najokropniéj, mylicie, że mnie bierzecie za kogoś innego, że ja nie jestem Radcą stanu, że jestem najpospolitszym człowiekiem, bez żadnéj zasługi, bez żadnego wpływu, bez żadnego urzędu — i proszę was dajcie mi święty pokój.

Szpryc.

Nicht so! nicht so! my wiedział dobrze o incognito JW Radca stanu.

Kaźmiérz. (:odwraca się do pani Zalickiéj:) Powaryowali — chodźmy moja Pani.

P. Zalicka.

Zostaw ich Pan w tym mniemaniu — tu coś jest.

Kaźmiérz. (:obraca się ku nim:) Żegnam panów moich. (:podaje rękę P. Zalickiéj — Marynia tłumi w sobie śmiéch i wychodzą:)

Szpryc. (:zaciéra ręce:)

Es hat gelungen! ale fizognomja JW Radca stanu bardzo mi się spodobał — zwłaszcza przy końcu, kiedy przekonywał się, że my już uwiadomiona, kiedy już się więcej nie wypierał, tylko z wielką powagą się nam kłaniał, mówiąc, żegnałem Panów moich.

Wielu.

To prawda, powiedział: moich –

Szpryc.

Teraz ja muszę dopełnił moja komissyon (:zakłada ręce na tył, tonem poważnym:) No, meine Herren! jak my będziemy przyjmowal Jlw: Radca stanu?

Kassyerowa. (:do męża:)

Możeby mu postać pigułek Morisona jak myślisz mężu? (:Kassyer potwierdza kiwnieniem:)

Szpryc. (:dosłyszawszy, obraca się:) Wieso? – Morison? – Juž ja to dobrze wiedziałem, że Państwo kurowal wszystkich na pigułki Morison – Ja będę Państwa oskarżył – pfuj! das geht nicht. –

Aptékarzowa.

Naturalnie – lepiej by mu postać trodziczek – słyszysz mężu?

Aptékarz.

Nie dosłyszałem dobrze.

Szpryc.

Eh, lassen sie doch – posyłać kadzidło na taki dostojna osoba. Nein, nein, das geht nicht.

Pocztmistrz.

Mnie się zdaje, żeby nie źle było, gdybym ubrał w paradne mundury swo-

ich pocztylionów i wieczorem dawszy im trąbki, panie odpuść...

Szpryc.

No, no, to byłby pięknie katzenmusik i prawdziwy panie odpuść, przy Pańs„ki Pocztylion grał tak falszywie, że JW Radca Stanu uciekałby bez czapka z nasze miasto — nein, nein, das geht nicht.

Podprokurator.

Co do mnie, o ile w teraźniejszej okoliczności„ci, proponuję, że przy ogólnem zebraniu stosowna, a przezemnie wyrzeczona przemowa.

Szpryc.

Aj! aj! Pan Półprokurator! um Got„tes willen lassen sie doch mit ihre prze„mowa. Ten Pański przemowa byłby tak obwiązany w bawełna, das der Teu„fel selbst nie wydobywałby ztamtąd żaden sens. — nein, nein, das geht nicht.

Podsędek.

Właśnie miałem to samo mówić! Najlepsze przyjęcie nowego Urzęd„nika, który ma zwierzchnie zawia„dywać lub mając poruczoną sobie waż„ną missyą wejrzeć we wszystko, jest objaśnienie go o wszystkich exystujących„

nadużyciach.

Wszyscy.

Oh! oh! oh!

Podsędek.

I słusznie Państwo zgadzacie się z moim zdaniem, że dobrze zredagowana nota.....

Szpryc.

Pfuj! pfuj! P. Podsędek – das geht nicht. (: po chwili uderza się w czoło:) Was Teufel! Żaden mi myśl nie przychodził. (: Pocztmistrz występuje, Szpryc do niego prędko:) Co? Pan Pocztmeister miał jaka myśl.

Pocztmistrz.

Otóż to chciałem powiedzieć, że i mnie, panie odpuść, nie przychodzi żadna. – (: wszyscy namyślają się:)

Sekretarz. (: który całej scenie z ironicznym uśmiéchem przysłuchiwał się – do kolegów:) Poczekajcie – muszę ich wyprowadzić z Ambarasu. (: głośno:) Panowie.

Szpryc.

Was ist das? Pan Sekretarz się odzywał? P. Sekretarz miał myśl?

Sekretarz.

Moi panowie – szukacie rzeczy za górami, a ona tuż obok.

Szpryc.

Wie so? P. Sekretarz!

Sekretarz

Macie tu państwo piękne miejsce, śliczną porę, nie złą restauracyą - złóż„ cie się, dajcie mu jutro obiad. Tak najlepiéj i wszyscy się poznają, i każ„ dy się zarekommenduje i każdy co bę„ dzie miał powiedzieć, powié. Przy dobrym kieliszku i lepiéj się mówi i chętniéj się słucha. Będzie to najprzyzwoitszy spo„ sób przyjęcia JW: Radcy Stanu.

Szpryc.

Wahr gesagt! bei Gott, wahr gesagt.

Kiłku.

Zgoda, zgoda - aleź składka.

Szpryc.

No, składka, składka - was ist den? eine bagatele! - nic już nie słuchałem, przyjmowałem projektu, bez żadnéj restrykcyi. Eine herrliche Idee P. Se„ kretarz - (: bierze jego rękę dziękując:) Wid„ no że P. Sekretarz miał głowy za dwóch.

Sekretarz. (: z uśmiéchem:)

Moi panowie! a cóżby się u nas działo, żeby Sekretarz nie miał głowy za dwóch. -

Szpryc.

No, teraz meine Damen do domu i przygotował na jutrzejszy obiad eine hübsche toalete – a my Panowie chodź, my do Restauracya zrobić lista i umowa – A jutro rano będziemy postać do JW Radca Stanu eine Deputation, żeby nam zrobił i tego zaszczytu. – Wir gehen – (: żegnają się z paniami :) Aber kommen sie doch! (: wchodzą do Restauracyi – kobiety wychodzą na prawo :)

Regent. (: śmieje się :)

Bodajcie Bóg miał P. Antoni napędziłeś Zrazowskiemu kilkanaście dukatów.

Sekretarz.

A cóż dobry człowiek – na początek to mu się przyda.

Podpisarz.

Ale i twoich pare rubelków tam brzęknie.

Sekretarz.

Mniejsza o to – zabawię się. I patrząc na nich powiém z Pocztmejstrem, Panie odpuść. (: wychodzą :)

Akt 3ci

Pogarda.

(:Teatr wyobraża Salę w Oberży. W środku drzwi otwarte na ogród – z lewej drzwi do Sali jadalnej – z prawej drzwi do osobnego pokoju.)
(:Niebrzycki z Tygarem – Oberżysta Zrazowski z Serwetą i w Szlafmiy:)

Scena 1sza

Niebrzycki.

Bardzo się cieszę że ci się tak udało Panie Zrazowski. Przy pilności będziesz miał kawałek chleba.

Zrazowski.

Dzięki Bogu JW Panie, teraz idzie dobrze – Ale to JW Referendarz wie, że to tak z początku, póki ciekawi, to przychodzą.

Niebrzycki.

Już ci choć nie codzień będą ciekawi, to codzień będą głodni. Oto i teraz zdarzyła ci się dobra okazya do zarobku. Dajesz duży obiad.

Zrazowski.

Na dwadzieścia pięć osób JW Panie!

50

Niebrzycki.

Czy już ci zapłacili?

Zrazowski.

Ach! nie, JW Panie – zgodziłem się po dwa ruble od osoby – ale jak przyj„dzie odebrać, kiedy już się najedzą, to będzie kłopot – ale cóż robić, w naszym stanie trzeba czasem ryzykować.

Niebrzycki.

Bądź spokojny; ten obiad ja zapła„cę. Tylko staraj się, żeby wszystko było porządnie.

Zrazowski. (:ucieszony:)

O! co z tego względu to niech JW Pan będzie spokojny – Damy zupę à la Julienne i barszcz – Majorez z pu„lard, polędwice.

Niebrzycki.

Dobrze, dobrze, już ja spuszczam się na twój gust – tylko proszę tam nikomu ani słowa o mnie nie wspominać –

Zrazowski.

Dobrze JW Panie – ani pisnę –

Niebrzycki.

No, idź, idź P. Zrazowski do roboty.

Zrazowski.

Idę JW Panie – (podchodząc:) Otóż to mię

P. Bóg wybawił! (: wychodzi do Sali jadalnej :)

Niebrzycki. (: we drzwiach do ogrodu :) Aha! mój Kazio biegnie, co tchu. (: wchodzi na prawo do pokoiku :)

(: wbiega chłopczyk z oberży za nim Kaźmierz :)

Scena 2ga Kaźmierz.

Gdzież ten pan z Warszawy, co cię za mną przysłał?

Chłopak.

Był tu i mówił, że będzie czekał na JW Pana.

Kaźmierz. (: na stronie :)

I ten mnie tytułuje. Nie trudno tu widzę o Jaśnie Wielmożność. (: głośno :) I cóż widzisz że go niema.

Chłopak.

A niema-może wyszedł do ogrodu - a może jest w tym osobnym pokoju - niech JW Pan pozwoli. (: zagląda na prawo :) Proszę JW Pana.

Scena 3cia

Kaźmierz. (: idzie ku drzwiom - naprzeciw wychodzi Niebrzycki :) Hipolit!

Niebrzycki

Jak się masz Kaziu! (: do chłopca :) Ruszaj malcze! i stój tam za drzwiami a jak kto będzie szedł tu, daj mi znać!

58

(:daje mu na piwo:)

Chłopiec.

O! Dobrze panie! (:wychodzi do ogrodu:)

Niebrzycki.

No, mój poczciwy Franzisku! jakże ci się wiedzie w Miasteczku?

Kaźmierz.

Już z miny twojej widzę, że to wszystko twoja sprawka.

Niebrzycki.

Co takiego?

Kaźmierz.

Udawaj niewiniątko.

Niebrzycki.

Ale cóż ja mogę wiedzieć? tylko com przyjechał.

Kaźmierz.

To, żeś poprzewracał głowy tym bie-dnym ludziom, którzy mię tu tytułu-ją, adorują, lękają się, kochają, fetu-ją, słowem co tylko chcesz. Ruszasz ramionami! - Ja ci powiadam, że ich ktoś takim natchnął Entuzyaz-mem, iż się bardzo boję, żeby mię na końcu, jak się pokaże mistyfika-cya, kijami z miasta nie wypędzili.

Niebrzycki. (:śmieje się:)

Otóż to u nas reputacya.

Kaźmierz.
Śmiej się, śmiej – a to żart za gruby.
Nie dość że mię zrobili Radcą stanu...
Niebrzycki.
Radcą stanu?! – a winszuję.
Kaźmierz.
Że mają do mnie mowy.
Niebrzycki. (: śmieje się :)
Więc i mowy są – doskonałe.
Kaźmierz.
Ale jeszcze na expens ich naraziłeś.
Dają tu dziś dla mnie obiad.
Niebrzycki.
A to bardzo dobrze – wypijemy za two„
je zdrowie. Jednak czemużeś im nie„
powiedział kto jesteś.
Kaźmierz.
Myślisz, że wierzą?! – Przysiągłem się
na wszystko – nic nie pomaga. Uwzię„
li się, abym był znakomitym człowie„
kiem, przynoszącym zaszczyt ich mia„
stu moim pobytem, i muszę bydź
jakąś dostojną osobą, którą się ukry„
wa, posiadającą znaczenie, wpływ,
talenta, co tylko chcesz.
Hipolit.
Bądź że jeszcze tą dostojną osobą
z parę godzin. Wiem o wszystkiem

kochany Kaziu! Przyjechałem pocztą i umyślnie wdałem się o tym w rozmowę z dawnym moim znajomym, panie odpuść, to jest z Pocztmistrzem. Nagadał mi pełne uszy. - Ale dajmy temu pokój na chwilę, a pomówmy o rzeczy ważniejszéj. Jakże cię przyjęła moja siostra? jak Marynia?

Kaźmierz. (ściska go.)

O mój najdroższy Hipolicie! takiego szczęścia, jakiego doznaję w domu twojéj siostry, nie pojmowałem. Marynia wyrosła jeszcze, wypełniała, kwitnąca jak róża, dobra jak Aniołek.

Niebrzycki.

Ale czy cię nie zapomniała?

Kaźmierz.

O nie, nie - zdaje mi się nawet czasem, że zaczyna miarkować czém jest dla mnie, jaką miłością serca i dusze nasze spojone. A twoja siostra Hipolicie! O! co za kobiéta.

Niebrzycki.

A widzisz, mówiłem ci. A bałeś się jéj. - Chwałaż Bogu, że rzeczy tak stoją - a teraz powiedz mi czy i Damy będą tu na tym obiedzie?

Kaźmierz.

Ale będą - sprosili mnóstwo osób - co tyl-

ko najznaczniejszego w mieście. I powiédz mi jaką ja tam będę miał minę. Nie mo„głem się wykręcić od nalegań i próźb – przy„szedłem, żeby się odczepić. Ale zastanowiw„szy się widzę, że to wierutne głupstwo. Do„prawdy sam nie wiém, co zrobić, każę sobie chyba krew puścić i wlizę do łóżka.

Niebrzycki.

A to ładnie! – Owszem przychódź z najlep„szą miną, z pewnością, że wchodzisz do to„warzystwa ludzi, którzy cię mają za czło„wieka znakomitego, za osobę ze znacze„niem, wpływem, talentami i Genjuszem, którzy wierzą, żeś równie wysokiego cha„rakteru, ~~jak~~ i wysoki piastujesz urząd. Z taką ufnością tu przychodź. A jeżeli jej nie masz, wyobraź sobie drammatycznie, jakbyś się znalazł na miejscu takiej znakomitości i jakbyś przyjmował cześć i hołdy.

Kaźmiérz.

Ale dajże mi pokój – tobie żarty w gło„wie, a ja wystrychnę się na dudka.

Hipolit.

Mój Kaziu! co ci to szkodzi. Jeżeli niechcesz przybrać właściwej dostojeństwu swemu po„wagi, to ~~jeżeli~~ już nic nie udawaj, tylko przyjdź – jeżeli mię kochasz – A obaczysz

62

jak ci Marynia podziękuje, jeżeli téj fan-
tazyi mojéj dogodzisz.

Kaźmierz. (: ruszając ramionami:)

Co za szczególny kaprys! – Czy twoja sios-
tra nie wié, żeś przyjechał?

Niebrzycki.

Prosto z poczty, dowiedziawszy się o wszyst-
kich twoich tryumfach, tu przyszedłem
i posłałem po ciebie. No, ruszaj że teraz
do nich, i nic nie mów, że ja jestem.

Kaźmierz.

A toż znowu na co?

Niebrzycki.

A, mój kochany, kiedyż bo nie mogę ci
wszystkiego powiedzieć. Idź, usiądź
sobie przy Maryni, zacznijcie gawędkę
warszawską i zapomnij o mnie, póki nie
przyjdzie czas obiadu. (: patrzy na zégarek:)
Wszak o czwartéj?

Kaźmierz.

Podobno.

Niebrzycki.

To już niedaleko – idź że, idź – tylko nie
zapominaj że ciebie tu fetują, żeś zna-
komity człowiek. Nie spiesz że się, daj
na siebie czekać. Jako znakomity czło-
wiek i wysoki urzędnik przyjdź ostat-
ni – rozumiesz?

Kaźmiérz.

Robisz ze mnie kozła i barana —

Niebrzycki.

Poczekaj, dotąd jesteś kozłem i nie zapo„minaj o tém — No, z Bogiem — a nie przy„chódź, aż przed samą piątą. (: wypycha go z pokoju — Kaźmiérz wychodzi — Niebrzycki we drzwiach ogrodowych :) Tylko unikaj spotkania — wyjdź tą furteczką po za Szpalerem — tędy, tędy. (: po chwili stojąc we drzwiach :) Niéma jeszcze nikogo — coś gospodarze spaźniają się — Chłopcze!

Scena 4.

Chłopak. (: wbiega :)

Słucham pana.

Niebrzycki.

Tu dziś wielki obiad dają?

Chłopak.

A dają Panie — jakiś bardzo sławny Pan przyjechał i będą go tu przyjmować.

Niebrzycki.

A na wiele osób stół przykryty?

Chłopak.

Na dwadzieścia pięć proszę Pana — w téj sali, proszę Pana.

Niebrzycki.

Powiedz że, żeby jeszcze jedno nakrycie przydali.

Chłopak.

Dobrze panie - ale pan doktór, który się tu zajmuje, kazał na dwadzieścia pięć.

Niebrzycki.

Głupiś, ja każę na dwadzieścia sześć.

Chłopak.

Dobrze panie (: idzie :)

Niebrzycki.

Czekaj - Dla mnie nakryjesz stolik tam, w tym pokoju.

Chłopak.

Dobrze panie - ale P. Doktór kazał, żeby ten pokoik był próżny, żeby tam dla nikogo nic nakrywać.

Niebrzycki.

Głupiś - ja każę, żebyś tam nakrył.

Chłopak.

Dobrze panie - a co Pan każe sobie po-dać: zupę, barszcz, polędwicę...

Niebrzycki.

Nic - karafkę z wodą.

Chłopak. (: z ironiją :)

Tylko?

Niebrzycki. (: tupnąwszy :)

Tylko smarkaczu.

Chłopak. (: zmieszany :)

Dobrze JW Panie - (: zagląda do ogrodu :) Oho! już P. Doktór idzie - niech się so-

bić rozmówią, co mi tam — (: Wbiega do sa„ li jadalnej :)

Niebrzycki. (: zaglądając w ogród :) Aha! więc i kwiaty są. (: wchodzi śmiejąc się do bocznego pokoju, i drzwi zamyka :)

Scena 5ta

(: wchodzi Szpryc zgrzany i zaaferowany, za nim Sługa miejski niesie kwiaty do ubrania stołu :)

Szpryc. (: rzuca się na krzesło :) Uf! mein Gott! zbiegłem się do upadłY i zagrzałem się do nitka.

Sługa.

A gdzie Pan każe to postawić, bo ciężkie.

Szpryc. (: wstaje i idzie ku sali jadalnej :) Daj tu — ot tam postawił na zie„ mi tymczasowo — i ruszaj sobie. (: Sługa wcho„ dzi — on patrzy :) No, es geht — Będzie wspa„ niale wigląday — JW Radca Stanu powi„ nien był kontent.

Sługa (: wychodzi z Sali posta„ wiwszy kwiaty :) Spodziewałem się na pi„ wo, proszę łaski pana.

Szpryc.

Idź do djabeł — niema żadni łaski. (: do siebie :) Das ist doch ein ferfluchter Gesin„ del —

Sługa. (: odchodząc do siebie :) O! widzisz go? sambyś poszedł do dja„

bla. (: wychodzi :)

Szprync. (: siada :)

Ha! chciałem troche odpoczyłowalem. — Das hat gelungen! — (: zaciéra ręce :) Jak ja zaraz przewonchałem, że to znakomita osoba ukrywał się w ten JW^{ny} Radca Stanu. Za to on teraz w moja kieszenia, a jak jeszcze mit Gottes Hülfe będzie zachorowal, no... (: Chłopak niesie przez salę nakrycie na jedną osobę do pokoicka :) Gdzie ty tego nosiłeś!?

Scena 6ta

Chłopak.

A tam, proszę pana.

Szprync.

Dla kto będziesz tam nakrył, kiedy ja nie kazałem. Cały restauration jest dla nasza kompanja.

Chłopak.

Aha cały! — ja mówiłem temu panu co tam siedzi, że P. Doktór nie kazał a on mi powiedział, głupiś! ja każę — On się i Panu Doktorowi nie ustąpi.

Szprync. (: zrywa się :)

Das wollen wir sehen. (: idzie ku pokojowi, otwiéra drzwi, i cofa się :) Niebrzycki wychodzi :) Co ja obaczyłem?! Jaśnie Wielmożny Refrendarz?!

Scena 7ma

Niebrzycki.

Ja sam kochany konsyliarzu. – (: postępuję na środek – chłopak wnosi nakrycie i wychodzi:)

Szpryc.

Bei Gott! to był dla nas wielka radość i siurpryza nie mały. Jakże zdrowie JWielmożny Refrendarz – Niema co pytał się – dobrze wyglądał – doskonale. – Ale co tu JWny Refrendarz zrobił w nasza restauration.

Niebrzycki.

Tylko com przyjechał. U mojej siostry już zapewne po obiedzie – nie chciałem jej robić subjekcyi; a przytem byłem okrutnie głodny i prosto z poczty przybiegłem tu co przekąsić. Ale źlem trafił; i tu jakiś zakręt – będę musiał czekać! – Cóż to balujecie?

Szpryc.

Całe miasto wydawał tu wielki obiad, bo też i wielki honor wydarzył się na całe miasto. Aber Gott sei Dank, że JWny Refrendarz, na taki dzień potrafiłeś. Ja tu jestem Gospodarz na ten uroczystości, i zaprosiłem JWny Refrendarz od cała kompania. (: patrzy na zegarek:) Es wird gleich fertig. Niech JWny

Refrendarz Kwandransik poczekałem i zjadał obiad z nami. No, spodziéwałem się, że nam nie będzie odmawiał ten honor.

Niebrzycki.

Ale bardzo chętnie, i owszém. I ja spodziéwam się, że mnie jeszcze nie wszyscy tu zapomnieli.

Szpryc.

Gott bewahre! JW^my Refrendarz będzie przekonywał się jak wszyscy jego osoba tu spamiętali. To będzie drugi wielki radość dla nasze miasto.

Niebrzycki.

Ale powiédz że mi kochany konsyliarzu: co to za festyn taki obchodzicie?

Szpryc. (: konfidencyonalnie :)

Mamy w nasze grono znakomity mąż - Ein Genie! który wielkiego charakteru, wielkiego znaczenia i wpływu - wszystko poświęcił dla nasze miasto - i nasze miasto jego tu dziś przyjmował.

Niebrzycki. (: kiwając głową :)

Hm! hm! cóż to jest? - Coś mi tam o tém pléótł wasz pocztmistrz; ale pan wiész, jak on gada, Panie odpuść.

Szpryc. (: śmieję się :)

Ja, ja - ten musiał wszędzie wścibić

swoje Panie odpuść" – ej, das ist ein dumm, kopf.

Niebrzycki.

"I przyznam ci się nie uważałem, co mówił, bom był tak głodny i spieszyłem się. Ale kiedy widzę takie przygotowania, i kiedy P. Konsyliarz którego znam za człowieka przezornego i rozumnego tak się tym zajmuje... – (: Szpryc kłania się :) To mu si bydź coś nie żartem znacznego.

Szpryc.

Etwas außerordentliches, mogę zręczył JW^{my} Refrendarz.

Niebrzycki.

Jakże się ten nadzwyczajny człowiek, dla któregoście się tak zaentuzyazmowali, nazywa.

Szpryc.

Nazywa się, JW^{my} Radca Stanu Dolecki.

Niebrzycki. (: mocno zdziwiony :)

Dolecki? Dolecki? – czy nie Kaźmierz mu na imie?

Szpryc.

Ist richtig, ma na imiona Kaźmierz.

Niebrzycki. (: bardzo serio :)

Ten mianuje się Radcą Stanu?

Szpryc.

Aber was ist den das? JW-ny Refrendarz zmieniłeś fizognomia… JW-ny Refrendarz znał JW-ny Radca Stanu Dolecki?

Niebrzycki. (: kiwając głową :)

Radcy Stanu Doleckiego nie znam.

Szpryc.

I ten Pan Kaźmierz Dolecki nie był Radca Stanu?

Niebrzycki. (: serio :)

Że Kaźmierz Dolecki nie jest Radcą stanu, za to mogę ręczyć słowem.

Szpryc. (: zmieszany :)

Ej! zum Teufel! to dawał mi do mocnego myślenia.

Niebrzycki.

I dawno on tu przybył?

Szpryc.

Już cztery dni jak tu przybywał.

Niebrzycki

I sam się Panom zarekommendował jako Radca Stanu, jako człowiek ze znaczeniem, mający tu jaką missyą?

Szpryc.

Ej! nein – on tu przyjechał incognito.

Niebrzycki.

71

A, incognito - tak cichaczem.

Szpryc.

Ist richtig, scichaczem - całe trzy ~~tr~~ dzień chodził po miasto; przyglądywał się.

Niebrzycki.

A, chodził po mieście i przyglądał się.

Szpryc.

Szukał ein gutes Quartier.

Niebrzycki.

A, niby to szukał mieszkania.

Szpryc.

Wie so? JW^{ny} Refrendarz, powiedziałem: niby to.

Niebrzycki. (: bardzo serjo :)

Tak jest P. Konsyliarzu, powiedziałem: niby to.

Szpryc. (: uderza się w czoło :)

Wissen sie: es kommt mir ein Licht auf - ja się czegoś złego domyśliłem.

Niebrzycki.

Ej, dla czegóż? i owszem, ~~fetujcie~~, fetujcie człowieka - jużci musieliście się pierwej zastanowić i przekonać o jego zasłudze, kiedy mu oddajecie taką cześć i z takim zapałem o nim mówicie. Do widzenia P. Konsyliarzu.

Szpryc.

JW^ny Referendarz nas opuszczałeś?

Niebrzycki.

Przepraszam was z całego serca, ale dziś – tak jakoś nie jestem w humorze. – Wolę sobie twco przełknąć się! (: szybko wychodzi śmiejąc się w duchu i zamyka drzwi za sobą :)

Szpryc. (: staje pogrążony w myślach – potém rzuca się na krzesło trąc czoło :) potém zrywa się :)

Tod und Teufel! gdzie ja miałem głowa, że tego zaraz nie przewąchałem, że to był jakaś podejrzana figura. (: przechadza się szybko na przodzie sceny, tym czasem zaproszeni zaczynają się schodzić – Szpryc spostrzegłszy ich, nagle zatrzymuje się :) Da haben wirs – już wszystki przychodził na ten głupi obiad, z który ja nie wiém jak chciałem wykręcił się – das ist doch verflucht, bei meiner Ehre! (: staje z boku zamyślony :) (: Pocztmistrz i Podprokurator weszli najpiérwsi, za nimi podsędek, Aptékarz z żoną, kassyer z żoną, Sekretarz, Podpisarz, Regent, i inni – wszyscy weseli :)

Scena 8ma

Podprokurator. (: uśmiéchając się twardym akcentem :) Wi gec? Herr Doktor! o ile w tak wesołéj okoliczności, i ja do gospodarza, naszego jakoby, festynu, mogę się

odezwać po niemiecku.

Pocztmistrz. (: śmiejąc się :)

Ist rychtyk, Herr Krystof! panie od„ puść, mówiąc także po niemiecku. Ale cóż to? nasz Gospodarz coś zafrasowany.

Podsędek.

Właśnie to samo miałem mówić. Nie wiem pewnie że JW Referendarz przyje„ chał.

Pocztmistrz. (: przystępuje :)

Aha - panie Konsyliarzu! my mamy jeszcze jedną dobrą nowinę panie od„ puść.

Szpryc. (: zżymając się :)

Lassen sie mich ruhig, Pan Pocztmeister i ze swoja nowina, i ze swoje panie odpuść.

Podprokurator. (: śmiejąc się :)

Zapewne, o ile w takich okolicznościach bywa, coś w kuchni, gdzie jest natural„ nie dym....

Szpryc. (: przerywając :)

Ja, ja, P. Półprokurator, sie haben recht, to był dym, który nam przydymił roz„ waga i rozsądku.

Podsędek.

Jakto? czybyśmy uchybili w czém JW[ne]

Radcy Stanu.

Szpryc. (:z gniewem:)

Wollen sie schweigen mit dem Radca Sta-
nu – on był taki Radca Stanu, jak i ja.
(:wszyscy zdziwieni:)

Pocztmistrz. (:zmieszany:)

Co P. Konsyliarz wyrzekł? panie odpuść.

Szpryc.

Wyrzekłem, że byłem ein Eselkopf. – Zro-
zumiałeś Pan Pocztmeister. Ten Pan
Dolecki przyjechał tu scichaczem, cho-
dził po miasto i przyglądywał się, niby
to najmował kwartir – a my brał jego
za znakomita osoba, za wysoki urzędnik,
zrobił go Radca Stanu, dawał jemu
znaczenie i wpływa i jeszcze spiso-
wał składka i zaprosił na wielki o-
biad – i kto? jakiś podejrzana figura –
das war doch dumm, bei meiner Ehre. (:za-
czyna chodzić wielkiemi krokami:)

Pocztmistrz. (:przekonywającym
głosem:) A taż expedycya, Panie odpuść.

Podprokurator.

Tak, tak, ta expedycya, o ile niepodpi-
sana.

Szpryc. (:zatrzymuje się:)

Ten expedycya cały głupstwa zrobił. Ten

expedycya przychodził nie wiedzieć zkąd, nie był podpisany – A pan pocztmeister taka podejrzana expedycya przyjmował, leś i jemu uwierzyłeś – Na cały ten niedorzeczności Pan Pocztmeister największy winien. (: zaczyna chodzić :)

Pocztmeister.

Ja, Panie odpuść? kiedyż tam wyraźnie było, żebyśmy się nie dali złapać.

Podsędek.

Dobrześ Pan Dobrodziej powiedział – my też właśnie daliśmy się złapać za powodem i nastawaniem P. Konsyliarza.

Szpryc. (: rozgniewany zatrzymuje się :) Wie? ja byłem powód i nastawanie? – A kto najpierwej nazywał jego Radca Stanu? – Nie P. Podsędek jego nazywałeś Radca Stanu? ja to doskonale pamiętałem. – Pfuj! człowiek taki, jak P. Podsędek, co miał rozumu i widział w każda rzecz zła strona, nazywał Radca stanu nie wiedzieć jaki przybysz, i nie obaczył zła strona w jakiej podejrzana figura, co tu przybywał ścichaczem i wszystko przeglądywał. – Ej! wstydził się P. Podsędek, że nas wszyst-

ki wprowadziłeś w błędy. (:zaczyna chodzić:)

Pocztmistrz. (:prędko:)

Co to, to prawda, Panie odpuść.

Podprokurator. (:także:)

Co w tym, o ile w teraźniejszej okoliczności, P. Konsyliarz ma racyą.

Kassyerowa.

I bardzo ma racyą, mnie się to zaraz nie zdawało. —

(:Kassyer potwierdza kiwnieniem gło:)

Aptekarzowa.

Podejrzany człowiek, — słyszysz mężu?

Aptekarz.

Nie dosłyszałem dobrze.

(:Wszyscy przekonani, szepczą między sobą:)

Sekretarz. (:występuje:)

P. Konsyliarzu! Czy to nie jaka omyłka — czy to bydź może?

Szpryc. (:zatrzymuje się:)

Wie so? Pan Sekretarz zwątpiłeś czy ja mówiłem prawda? — proszę udawaj się do ten pokój, tam jest JW^ny Refrendarz Niebrzycki, który tu przyjechał z Warszawa, i mnie we wszystko oświecał — a JW^ny Refrendarz nic nie skłamał — spodziewałem się. (:zaczyna chodzić:)

Sekretarz.

Ale ja nie wątpię o charakterze i miłoś,

ci prawdy pana Referendarza, którego znam dobrze, jako swego niegdyś zwierzchnika, ale niech no P. Konsyliarz z taski swojéj nam opowie, co też on o tym Panu Doleckim mówił.

Szpryc. (: zatrzymuje się :)

Co mówił! co mówił! – ja będę Państwu krótko powiedział. (: wszyscy z natężeniem słuchają :) JW^ny Refrendarz powiadał primo że Pan Kaźmierz Dolecki nie był Radca Stanu, i to zręczył swojém słowem.

Pocztmistrz.

Dowód oczywisty, Panie odpuść, że jest czym innym.

Kilka osób.

To pewna – Pan Naczelnik ma racyą.
(: Pocztmistrz kłania się :)

Szpryc.

JW^ny Refrendarz powiedział secundo loco że on przyjechał tu cichaczem.

Pocztmistrz.

Tym większy dowód, panie odpuść, że osoba podejrzana i przybył w celu podejrzanym.

Kilka osób.

Niepewna figura, trzeba się mieć na ostrożności – Pan Naczelnik

dobrze mówi. (Pocztmistrz kłania się:)

Szpryc.

JW^{ny} Refrendarz mówił pro tertio że on niby to szukał kwartir.

Pocztmistrz. (:z życiem:)

Jakto? mówił: niby to?

Szpryc.

Taki był własny słowa JW^{ny} Refrendarz: Tak jest P. Konsyliarzu powiedziałem wyraźnie niby to. jetzt haben sie's. (:zaczyna chodzić:)

Pocztmistrz. (:zdecyzyą:)

A to już teraz niéma najmniejszej wątpliwości. To jest, panie odpuść, (:ogląda się:) Pst! (:wszyscy jestami potwierdzają:)

Szpryc. (:zatrzymuje się:)

I my mamy dla taka podejrzana figura dawać obiadu – nein, das soll nicht statt finden – ja swoja składka cofał do kieszenia.

Wiele. (:prędko:)

Naturalnie – i my – i my –

Sekretarz. (:patrząc ku drzwiom ogrodowym z ironją:)

Ale cóż Państwo teraz zrobicie – Pan Dołecki już tu.

Szpryc. (:żywo:)

Wie? er kommt? – Oh! za pozwoleniem

będziem jego potrafił stosownie przyjmo„
wał.

Scena 9ta

(: wchodzą P. Zalicka, Marynia, i Kaźmierz
Szpryc idzie prędko do P. Zalickiej i prowadzi ku
gabinetowi – Kaźmierz kłania się obecnym, którzy
od niego stronią :)

Szpryc. (: konfidencyonalnie :)
Pani Naczelnikowa Dobrodzika zaprzy„
jaźnił się z tym Jegomość – to jest podej„
rzana figura.

P. Zalicka.
Ale...

Szpryc. (: prędko :)
Pst! proszę miał się na ostrożności –
Niech P. Naczelnikowa udaje się pręd„
ko tam – tam jest JW^ny Refrendarz,
który tylko co przyjechał z Warsza„
wa. – On Pani będzie lepiej objaśnił.

P. Zalicka.
Mój brat jest tu – tak tajemnie – co to
jest? – Maryniu chodź. (: bierze ją prędko
za rękę i otwierają drzwi :)

Marynia. (: we drzwiach :)
Wujaszek! o mój Wujciu! (: Wchodzi i
drzwi zamykają się :)

Kaźmierz. (: zadziwiony do siebie :)
Co to u diabła za przyjęcie? – czemu oni

odemnie stronią? ale zobaczmy. (:przystępuje do Szpryca, który rozwalił się na krześle:) Jakże się Pan konsyliarz ma?

Szpryc.

Miałem się dobrze, mój mili Jegomość. (wstaje i odchodzi na bok, Kaźmierz zbliża się do Podsędka, który niby go nieuważa i odwraca się, to samo robi i Podprokurator – wreszcie Kaźmierz przystępuje do Pocztmistrza)

Kaźmierz.

A Pan Pocztmistrz – czy zdrów?

Pocztmistrz. (:z przyciskiem:)

Niby to! panie odpuść.

Szpryc. (:do Pocztmistrza cicho:)

Braw gesprochen! Pan Pocztmeister!

Kaźmierz.

Co to jest moi panowie! czy się na mnie gniewacie?

Szpryc.

(:nie odpowiadana na to, ale patrząc na innych mówi niby z niechcenia:) Moi państwo, czy wiedzieliście o tem, że JW^ny^ Referendarz przybywał tu z Warszawy i był tu w tego gabinetie?

Kaźmierz

(:śmiejąc się:) Aa! Pan Referendarz! dziękuję Panu, żeś mi go przypomniał –

do widzenia moi państwo. (: wchodzi do Gabinetu:)

Szpryc.

Der ist doch unverschämt!

Sekretarz. (: występuje:)

A czegóż się ten Pan ma wstydzić, Panie Konsyliarzu.

Szpryc.

Wie so? Pan Sekretarz – czy nie uśmiéchnął się? pfuj!

Sekretarz

Dziękujcie P. Bogu że się uśmiécha, a nie gniéwa. Samiście się go wczoraj oczepili, sami go dziś odpychacie od siebie. – Wywyższyliście go na domyst, poniżacie także na domyst. Bo i cóż P. Referendarz przeciwko niemu powiedział? że nie jest Radcą Stanu? – Czyż on wam tego wczoraj nie mówił? czy wam nie perswadował, że się mylicie, że jest pospolitym człowiekiem, bez żadnego znaczenia i urzędu? – przypomnijcie sobie.

Szpryc. (: z refleksyą:)

Das ist wohl wahr, bei meiner Ehre – (: inni refleksyją się – w téj chwili daje się słyszeć za sceną śmiéch Niebrzyckiego:)

Pocztmistrz.

Co to jest, Panie....

Sekretarz.

A cóż :/: Pan Referendarz, z tym panem śmieją się zapewne z łatwowierności waszej.

(: Wszyscy zwracają się ku drzwiom Gabinetu, które otwierają się, i wychodzi Niebrzycki trzymając pod rękę Kaźmierza, za nimi P. Zalicka, a na jej ręku oparta płacząca Marynia - wszyscy milcząc ugruppowali się :)

Scena 10.

P. Zalicka. (: do córki :)

Ale nie płacz że moje dziecię.

Marynia.

Nie mogę Mamo! to nadto szczęścia moje serce się rozerwie - O! teraz dopiero wiem, moja Mamo, jak ja go kochałam.

P. Zalicka.

To dobrze moje życie - kochaj go tak do śmierci.

Marynia.

O! do śmierci moja Mamo!

Niebrzycki. (: trzymając za rękę Kaźmierza :)

Moi panowie! dawni moi koledzy - a zawsze jak sądzę życzliwi i przyjaciele! (: wszyscy kłaniają się :) Rekommenduję Wam mojego kolegę szkol-

nego i przyjaciela od serca P. Kaźmierza Doleckiego, narzeczonego i przyszłego męża mojej siostrzenicy — (: wszyscy zadziwieni :) Przyjechał on tu w tym celu jedynie, żeby ją poślubić — a ja, szczęśliwy, że oddaję to drogie mi dziecię tak zacnemu człowiekowi, przybyłem na zaręczyny tej szczęśliwej pary, które dziś obchodzić będziemy — i będziemy, jak spodziewam się po waszej przyjaźni obchodzić razem. (: wszyscy spoglądając na siebie, kłaniają się :) Mamy stół gotowy. P. Konsyliarz był tak łaskaw, że się zajął dyspozycyją tej uczty — reszta do mnie należy. — Proszę tedy Państwa na mój obiad. (: wszyscy spoglądając na siebie kłaniają się :) Siostruniu! idź jako Gospodyni i obacz czy wszystko gotowe, a my pójdziemy za tobą. — Kaziu! podaj rękę twojej narzeczonej. (: P. Zalicka idzie naprzód :)

Kaźmierz

(: podawszy rękę Maryni :) O! Marynio moja!

Marynia

(: tuląc się do jego boku :) Drogi mój Panie Kaźmierzu! jakżem szczęś-

liwa!

(: idą za Matką :)

Niebrzycki.

(: stając przy drzwiach sali jadalnéj :) Proszę Państwa.

Aptékarzowa. (: do męża :)

Już nie będzie składki – słyszysz mężu?

Aptékarz.

Nie dosłyszałem dobrze – (: wchodzą za nimi inne osoby :)

(: z lewéj strony zostają Pocztmistrz, Podprokurator, Podsędek i Szpryc skonfundowani :)

Sekretarz.

(: przystępuje do nich :) A co panowie?

Szpryc.

(: machając rękami :) Das war dumm! das war echt dumm. Nieprawda mój Panowie!

(: Wszyscy giestem nieukontentowania potwierdzają :)

Niebrzycki.

(: przybliża się do nich :) A cóż moi Panowie! coś stoicie zasępieni? co to wam się stało?

Szpryc.

(: ze zmuszonym uśmiéchem :)
Ej! nichts, gar nichts, – nic nie był ważnego JWM^y Refrendarz.

Niebrzycki. (: z uśmiéchem :)
No, no, zapomnijcie o tém, co się stało i rozweselcie się. (: poufałéj i ciszéj :) Jednak bądźcie drugi raz ostrożniejsi. Nie szafujcie Waszą czcią, nie rzucajcie na oślep waszéj pogardy i podejrzeń, aby każdy uczciwy człowiek szanował waszą pochwałę i bał się waszego Sądu – inaczéj wasza opinia nie będzie ani nagrodą, ani karą – A teraz pojedźmy, tam nas czekają –
(Szpryc i inni kłaniają się i idą :)

Pocztmistrz.
(: zatrzymuje się cokolwiek :)
Że tamci tak się dali złapać, no to jeszcze – (: uderza się w czoło :) Alež ja Panie odpuść! (: d.

86

za innymi. (Zasłona spada.)

Koniec Sztuki.

Pisała Alexandra Ładnowska

Kraków dnia 11 Października 1855.
Czwartek rano o dziesiątej godzinie,
skończona.

/10 6/2 6
2 60
2 6 0
2
2 6 2/8
24 1 – 3
22 9 – 3
22
25